Rzeczywistość alternatywna?

"Lubiewo" Michała Witkowskiego

Paulina Rogulska

"Nie możemy wątpić w zasadniczą jedność wszystkich porywów, dzięki którym unikamy wyrachowania i w których odczuwamy intensywność chwili obecnej".[1]

Cioty - *Mówią o sobie w rodzaju żeńskim, udają kobiety, do niedawna podrywali facetów w parku, pod Operą i na dworcu.[2]* - homoseksualni mężczyźni 'przeginający się' czyli karykaturalnie udający kobietę, odtwarzający jej ruchy, sposób mówienia i zachowania ze skrawków swych własnych wyobrażeń. Luj - *byczek, pijany byczek, męska hołotka, żulik, bączek, chłopek, który czasem wraca przez park, albo pijany leży w rowie[3]* - to (najlepiej) heteroseksualny mężczyzna, niedouczony (koniecznie bez matury), niedomyty i pijany, fizycznie silny, stereotypowo postrzegany jako 'męski'. *Luj może też być pedałem, byle był prosty jak dąb (...)[4]* . Luj to Orfeusz pijany[5], sens życia ciot. Dupa, chuj - słowa powszechnie uważane za pejoratywne, obraźliwe, wulgarne - w książce Witkowskiego ukazują swój inny wymiar. Sprowadzone są do terminów wywołujących pozytywny ciąg skojarzeń, do określeń niedających zastąpić się innymi. *Nie ma języka, żeby o tym mówić, chyba, że "dupa", "chuj", "obciągać", "luj". Chyba żeby tak długo powtarzać te słowa, aż wypiorą się z całego koszarowego nalotu* .[6] Witkowski właśnie 'pierze' te słowa, stają się one integralną częścią języka bohaterek i narratora *Lubiewa,* w ich ustach są pozbawione wulgarności, nacechowane pozytywnie.

Lubiewo Michała Witkowskiego jest książką mogącą wzbudzić sporo emocji i kontrowersji. Pisano o niej już wiele różnych dywagacji, recenzji, omówień. Ukazywały się one w różnych miejscach, od Gazety Wyborczej czy Rzeczpospolitej, poprzez popularne tygodniki, do wyspecjalizowanych czasopism typu Zderzenia, Pogranicza czy Krytyka Polityczna, kupowanych i czytanych przez stosunkowo niewielkie grono entuzjastów literatury i nauk humanistycznych. Pisali o niej zarówno dziennikarze[7], jak i nauczyciele akademiccy, jak choćby wielokrotnie cytowana w niniejszym teksie Inga Iwasiów. W *Lubiewie* intryguje z jednej strony nietuzinkowy, bardzo obrazowy i realistyczny styl oraz zmysł obserwacji i przenikliwość Witkowskiego, a z drugiej pozornie obrzydliwy temat książki opisującej środowisko i życie polskich ciot, jak mówią o sobie bohaterki, których większa część życia przypadła na okres peerelu. To właśnie głównie ten czas wspominają, snując barwne opowieści ze swojego życia. Na pytanie, o kim tak naprawdę jest jego powieść,

sam autor odpowiada:

Nie o wszystkich gejach. Głównie o ciotach. Dużo o tym starym typie skryminalizowanej cioty z parku, bardzo literackim, bardzo malowniczym, choć nie przez wszystkich lubianym.... [8]

Świat opisany w powieści bywa porównywany do kloaki - pełnego brudu i smrodu miejsca, niezbędnego (gdzieś te odpady trzeba z siebie wyrzucić), acz wstydliwego (odpady wyglądają nieciekawie i mają niemiły zapach). Ten całkowicie subiektywny świat jest jednak pełen marzeń, wyobraźni, pół- i ćwierć-cieni ówczesnej, jak i współczesnej rzeczywistości. Niniejszy tekst to swoisty, inspirowany teoriami dotyczącymi miejsca jednostki w społeczeństwie i tożsamości płciowej czy seksualnej, zbiór myśli i impresji na temat tej osobliwej książki i jej bohaterek. To, inspirowana powieścią *Lubiewo,* próba znalezienia, poprzez urealnienie bohaterek i nadanie im statusu możliwych do zaistnienia ludzi; odpowiedzi na pytanie o możliwość wynegocjowania obszaru współegzystowania, który mógłby pogodzić indywidualne dążenia do szczęścia i samorealizacji z tak zwanym 'interesem wspólnym'.

Każda grupa społeczna, każdy człowiek relatywizuje świat, który ją/go otacza. Czy można, więc pogodzić osobiste i indywidualne pragnienia bądź dążenia z tzw. interesem grupy czy społeczeństwa? Inga Iwasiów pyta: *Czy istnieje obszar do wynegocjowania, podejście zacierające kontrowersje poznawcze i praktyczne stanowiska wspólnotowego i indywidualistycznego?[9]* Relatywizując, oswajamy świat, który nas otacza, pomaga to przezwyciężyć własne bądź grupowe kompleksy i stworzyć oraz wytyczyć prawa, zasady, zakazy i nakazy. Co w pewnym stopniu zwalnia jednostki z odpowiedzialności za własne życie. Starając się choć fragmentarycznie odpowiedzieć na zadane powyżej pytanie, wydaje mi się, że nie jest możliwe stworzenie koherentnej społeczności opierającej się tylko i wyłącznie na indywidualnych wyborach i sposobach działania czy też wartościach. Ponieważ wtedy wszystkie jednostki tworzące takie hipotetyczne społeczeństwo musiałyby być niemal identyczne wewnętrznie, czyli uznawać dokładnie taki sam system wartości, co z kolei utworzyłoby błędne koło. No bo, jeśli wszyscy myśleliby i czuli podobnie, to nie byłoby Innego, buntu, odrębności. Nie byłoby też i dialogu o owej odrębności, bo jak dyskutować o czymś, czego nie ma i nie wiemy, że w ogóle mogłoby istnieć? Z drugiej jednak strony, można spojrzeć na dane społeczeństwo jako na grupę różnorodnych Innych, tak bardzo potrzebujących tożsamości i identyfikacji, dających się, być może, pogrupować ze względu na przeróżne czynniki (np.: posiadający prawo jazdy i nie

posiadający), ale którzy wciąż w obrębie tych przenikających się grup są jednostkami odrębnymi i w określonych sytuacjach przyjmują perspektywę wspólnotową, a w innych indywidualistyczną. Jak stwierdza Inga Iwasiów: *Odczuwanie własnej i cudzej inności wydaje się najpowszechniejszym doświadczeniem emocjonalnym oraz społecznym. "My" i "oni"; "ja" i "ty" - to podział pierwotny, bez którego trudno wyobrazić sobie poruszanie się po świecie.[10]*

Poprzez kontrast z Innym (a już zwłaszcza, gdy Inny jest w mniejszości) niektórzy definiując siebie, widzą swoją wyższość i mogą w ten sposób dowartościować własne ego - tu można powiedzieć 'jestem normalny/lepszy bo jestem heteroseksualny, to po mojej stronie stoi prawo i społeczne konwenanse, tradycje, wierzenia, przyzwyczajenia'.[11] Porównania te napędzają cykle wykluczeń, antagonizmów, czasem wręcz niechęci, lecz patrząc z innej perspektywy, nadają koloryt i wielobarwność społeczności ludzkiej, wytyczają znajome i proste ścieżki, po których można podążać. Jak pisze Bourdieu: *Opozycje, podobne w sposobie różnicowania, są wystarczająco koherentne, by się wzajemnie podtrzymywać w niewyczerpanej grze metafizycznych i praktycznych przekazów, a zarazem dostatecznie różne, by każda z par niosła pewien rodzaj zagęszczenia znaczeniowego wynikający z nad-określenia poprzez konotacje i harmonijną współzależność.* [12]

Można jednak spróbować zakwestionować zasadność ostrych podziałów typu 'albo-albo'. W *Lubiewie* podważone zostały te z najbardziej kontrowersyjnych - czyli dotyczące sfery ludzkiej seksualności i płciowości. Nie jest to nowość, gdyż całe studia nad tożsamością kulturową płci, powstałe już w latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku, wywodzą się z potrzeby zniesienia ostrych, a być może jakichkolwiek, granic strzegących (przed czym?) ludzką seksualność i płciowość. Czy brak tych granic tak naprawdę uniemożliwi ludziom odnalezienie swojej tożsamości, czy też właśnie otworzy nowe obszary poszukiwań i możliwości? Kwestię tą podnosi, między innymi, Judith Butler w książce *Gender Trouble* . Zauważa ona tam, że pojęcia płci, 'bycia kobietą' czy 'bycia mężczyzną', kwestie tożsamości płciowej i seksualnej człowieka można relatywizować do momentu, aż staną się maksymalnie płynne, niestałe, wieloznaczne i nieoczywiste. Bo przecież, jeśliby prześledzić drogę formowania się pojęć 'kobieta' czy 'mężczyzna' dojdziemy do, dającego się w całości zakwestionować, podziału ról społecznych. Nie ma oryginału 'normalnego' zachowania. Joanna Mizielińska, analizując koncepcje Judith Bulter, pisze: *Szukając uzasadnienia naszych zachowań w jakimś stałym konstrukcie, odwołujemy się do "ja", "świadomości", "tożsamości płciowej bądź seksualnej",*

podczas gdy są to jedynie konstrukty społeczne, dla których żaden oryginał nie istnieje.[13] Dowodem tej tezy są w książce Witkowskiego nie tylko cioty, ale i luje. Z jednej strony najbardziej pożądany luj jest mocno osadzony w obozie tzw. 'tego samego'[14], podporządkowując się modelowi heteroseksualności i wynosząc go, nawet agresywnie, nad wszelkie inne typy zachowań, co relacjonują niektóre bohaterki *Lubiewa,* a z drugiej strony przechodzi na stronę 'innego' wchodząc w relacje seksualne z ciotami. Daje się uwieść, zdobyć. Wkraczając na pole mniejszości, łamie swoje własne zasady większościowe, których tak sumiennie (?) broni. Jest to więc hipokryzja, albo takie zasady, pomimo swoich tradycji i zakorzenienia w społeczeństwie, są bez sensu. *Znane są dziesiątki przykładów na to, że hetero luje idą z ciotami po dobroci, w łóżku zachowują się jak pedały i dopiero potem nagle dostają ataku agresji i kradną, zabijają, towar upłynniają* .[15] Można tu zadać pytanie: dlaczego bronić czegoś, co i tak się łamie, i skoro ktoś 'oficjalnie' deklaruje, że czegoś chce przestrzegać, to po co to łamie?

Być może powodem takiego działania jest, szeroko dyskutowany w studiach nad kulturową tożsamością płciową, problem swoistego rozdwojenia i konfliktu między tym, co indywidualistyczne, a więc własnymi potrzebami i dążeniami w każdej sferze życia, a zwłaszcza w sferze seksualnej, a mającymi różne, choć chyba najczęściej lękowe, podłoża społecznymi nakazami, zakazami i powinnościami. Pierre Bourdieu opisał pojecie habitusu, który, nieco upraszczając, może określić pewną tendencję, nawyki, schematy działania i myślenia, czy też mechanizmy warunkujące społeczne fenomeny. Habitus powstaje w określonych warunkach społecznych i łączy pewne zachowania ze strukturą społeczną i nawykami narosłymi przez lata reprodukcji danych zachowań lub schematów myślowych. Bada on warunki, które generują określone wierzenia i praktyki.[16] Rodząc się w danym społeczeństwie, automatycznie przyjmujemy określony habitus, który jest nam niejako narzucony. Habitus jest nieświadomy, jeśli jednak zrozumiemy niektóre z jego aspektów, to możemy je zmienić poprzez walkę z nimi i opór przed narzuceniem, wchłonięciem. Zdanie sobie sprawy z istnienia habitusu, nawet nie nadając mu nazwy, umożliwia *aktywny i twórczy stosunek do świata* .[17] Bourdieu pisze: *Mówić o habitusie, to uznawać, że to, co jednostkowe, czy nawet osobiste i subiektywne, jest zarazem społeczne, zbiorowe. Habitus jest uspołecznioną subiektywnością* .[18] Pojawia się więc szansa na dialog i pogodzenie postawy indywidualistycznej ze wspomnianym wyżej 'interesem wspólnotowym'.

Używając pojęcia Bourdieu, można stwierdzić, że luje wyłamują się z tego pozornie 'naturalnego' porządku społecznego, przekraczają jednocześnie pewien habitus, w którym zostali osadzeni poprzez proces socjalizacji. Czynią tak nieświadomie, jednak w owym habitusie pozostając i być może go nawet broniąc i utrwalając. W odróżnieniu od ciot luje doświadczają w pewnym sensie niemożności luźnego i prostolinijnego funkcjonowania. Żyją w klatce norm społecznych zabraniających kontaktów homoseksualnych, podtrzymują te normy i jednocześnie je obalają. W *Lubiewie* jest to szczególnie widoczne w opowieściach dotyczących czasów PRL, bo właśnie wtedy zakazy te były szczególnie silne. *Owe uniwersalnie stosowane schematy myślenia utrwalają rozróżnienia i cechy dystynktywne (dotyczące materii ciała) jako wpisane w obiektywność różnice natury.* [19] Wspomniane schematy prowadzą dalej, jak zauważa Bourdieu, do ich 'naturalizacji', czyli uznania za prawa kosmiczne, boskie, biologiczne, ich wchłonięcia oraz bezwarunkowej akcentacji. *Różnica między płciami* [pisze dalej] *wydaje się być wpisana w "porządek rzeczy" - jak się czasem mówi, chcąc określić to, co "normalne", "naturalne", a więc w jakiś sposób nieuniknione. Przedstawiana jest jako obiektywna w świecie społecznym: w porządku rzeczy (na przykład w przestrzeni domowej wszystkie części domu zdają się być urodzajowione) oraz ciała jako habitus działającej jednostki pełniący funkcję systemu schematów percepcji, myślenia i działania.* [20] To na tych właśnie schematach opiera się lujowska perspektywa postrzegania relacji społecznych. W większości bezrefleksyjnie przyjmują oni stereotypy 'normalnego' i 'naturalnego' porządku czy postępowania, nie określając i nie nazywając wprost swoich potrzeb czy zachowań.

Relacje ciot z lujami, choć zawsze o podłożu seksualnym, można podzielić na te charakteryzujące się dużą dozą romantyzmu (np. z rosyjskimi żołnierzami), na szybkie i anonimowe (w parkach wszelakich z 'przechodniami'), na drażniąco-prowokujące (pod więzieniem w Oleśnicy) oraz na typowo kryminalne (luje mordujący cioty, czy cioty mordujące luja).[21] We wszystkich pojęcia płci oraz ról społecznych są mocno zrelatywizowane. Żołnierze rosyjscy najzwyczajniej zakochują się w Partycji i innych ciotach. *A wtedy oni, co oni nam zaczęli mówić... Że na przykład nigdy nas nie zapomną, gdy już dawno będą daleko, gdy już pojadą nazad w pizdu. Że jesteśmy ich pierwszą miłością* .[22] Więźniowie z kolei jednocześnie odczuwają do stojących pod oknami zakładu karnego w Oleśnicy Partycji i Lukrecji pociąg seksualny oraz agresję. *"Którego wolisz? Tego w czapce, czy tego wysokiego? A ja raczej tego drugiego, co palił, już ja wiem, co bym z nim zrobił" - tak będą o nas najprawdziwsze heteryki mówiły na kojo.* [23] Więźniowie są zakorzenieni w heteronormatywnym schemacie i prawdopodobnie nigdy otwarcie by nie przyznali się do tego, że

pociąga ich seks z mężczyzną, ale jednocześnie do tego stopnia wpadają w seksualny szał, widząc cioty, że strażnicy muszą ich uciszać.

Jak się mają owe sztucznie znaturalizowane, jak chce Bourdieu, schematy społecznych zachowań do świata ciot? Dla nich najważniejszym punktem odniesienia jest realizacja siebie poprzez seks, najchętniej z lujami. Modelują jednak niektóre swoje zachowania na heteronormatywnym schemacie. Cioty stanowią w nim jedną płeć, a luje płeć odmienną - przy czym jedną i drugą płcią są tzw. biologiczni mężczyźni. *Bo przecież ciota nie będzie się lesbijczyła z inną ciotą! Potrzebujemy heteryckiego mięsa!* [24] Obowiązuje niepisana zasada, że ciota z ciotą seksu nie uprawia. Podobnie relacje homoseksualne są w heteronormatywnym schemacie źle widziane. Najlepiej zająć się tą 'drugą płcią', choć granice samego pojęcia płeć rozszerzają się i zmieniają, ukazując cały swój relatywizm oraz umowność. Wszelakie schematy i modele zawierają się w słowach i skojarzeniach narosłych wokół danych słów. W słowach niejako kreowany jest ich inny habitus, choć bazujący na habitusie tego, co gender studies nazywa 'mainstream'. To właśnie różne rozumienia określonych pojęć oraz zachowań, ktore te pojęcia wymuszają, powodują konflikty z heteronormatywną większością, co dobrze odzwierciedla 'przygoda' Aligatorzycy, która zgubiła numerek z przechowalni toreb w supermarkecie.

- A jednak to nie pańska torebka, a jednak to damska torebka! [mówi ochroniarz do Aligatorzycy, która opisawszy swą torbę, próbuje ją odzyskać] *Pan pozwoli ze mną. Tak męska torba, męska torbaâ Ś Złodziej. - Krąg ludzi robi się coraz większy i Aligatorzyca sama już nie wie, może przez całe życie nosiła jakąś cudzą torebkę?* [25] Ochroniarzowi nawet nie przyjdzie do głowy przepytać Aligatorzycę co ma w torebce, by ustalić czy torba należy do niej. Jest on tak mocno osadzony w schematycznym działaniu powodowanym określonym habitusem, że nie może wyjść poza swój wpojony schemat myślowy - w tym wypadku, że mężczyźni nie noszą różowych torebek. Mało tego, sama właścicielka torebki zaczyna wątpić, czy to aby na pewno jej własność, mimo że używała jej od wielu lat. Sytuacja, chociaż dość komiczna, przekłada się na relacje między heteronormatywną większością, a wszelkimi seksualnymi mniejszościami. Należy jednak zadać pytanie, ile w tej 'większości' jest osób tak prawdziwie i świadomie heteroseksualnych, czyli na ile jest to świadome i dobrowolne, wynikające z indywidualnych potrzeb i pragnień 'bycie', a na ile stan powodowany tradycjami, powinnościami czy nakazami.

Luj to z kolei dowód na wielką płynność wszelkich sztywnych granic i społecznych ograniczeń dotyczących sfery ludzkiej

seksualności. Zmienność tych granic dotyczy nawet osób, które chciałyby je mieć wyraźnie i agresywnie wytyczone. Płynność ta okazuje się jednak niezmiernie korzystną, czy wręcz niezbędną, gdyż daje możliwość i swoiste społeczne przyzwolenie na indywidualne poszukiwania tożsamości seksualnej, a co za tym idzie i tożsamości w ogóle. Sądzę, że to rozproszenie, zacieranie czy rozpływanie się granic między sferami lub typami ludzkiej seksualności, w szczególności między homo- a heteroseksualnością ze wszystkimi odcieniami między tymi dwoma biegunami, jest nie tylko nieuniknione, ale i szczególnie cenne. Wartość bezustannie powiększającej się płynności w sferze ludzkiej płciowości i seksualności leży w tym, że powoduje ona zmiany mentalności całego społeczeństwa (jakkolwiek powolne by się te zmiany mogły wydawać), co z kolei istotnie wpływa na wolność i swobodę indywidualnej ekspresji. *Formy, formy są najważniejsze. I słowa* .[26] - Zauważa narrator, obserwując Patrycję i Lukrecję w ich mieszkaniu. Jest to niezbędne do pełnego zrozumienia i zrealizowania siebie, a więc i pełnego osobistego szczęścia.

Cioty przy całej swojej, być może obleśnej i obrzydliwej, choć przedstawionej często w zabawny i pełen pobłażania sposób, natarczywości seksualnej realizują siebie. Całe ich życie i wszystko, co robią jest temu podporządkowane. One nie naginają siebie do jakiegoś modelu społecznie atrakcyjnego czy powszechnie akceptowanego. Nie oszukują się. Nawet jeśli tworzą iluzje, to mają tego pełną świadomość. *Dobrze, gdyby się przyjrzeć, nie jest to wszystko tak całkiem prawdą - myślała sprzątając pełne kaczki i nocniki - daleko mi jeszcze do Alexis, ale możemy umówić się, ot, tak jak małe dzieci - mrużyła oczy do lustra, tak jakby właśnie miała rzucić jakimś cierpkim żartem w stronę Blake'a Carringtona albo jeszcze lepiej jego żony Cristel . Umówmy się więc, że od dziś już nią jestem. I Dżesika była szczęśliwa, i szalała i była cała wielka dama!* [27] Cioty poprzez własne doświadczenia poznają zjawiska i rzeczy, które je fascynują, pomagają w realizacji siebie, w spełnieniu, i następnie wplatają je do swoich rytuałów, codziennych działań, obrazu samych siebie, który noszą w sobie i który chcą kreować na swoje własne potrzeby. Nie podporządkowują się jakiemukolwiek już istniejącemu lub wyobrażonemu modelowi ani systemowi zachowań społecznych, o ile nie przystaje on do ich potrzeb. *Wystarcza inne trzymanie papierosa, brak wąsów i te wszystkie słowa. W słowach tkwi ich siła. Niczego nie mają, wszystko muszą sobie dokłamać, dozmyślać, dośpiewać.* [28] Tworzą swój własny świat i razem z nim habitus, swój dość oryginalny zestaw zachowań i sposobów działania stwarzających możliwość samorealizacji. Wiedzą, czego chcą, co jest dla nich ważne i do czego dążą. Jednocześnie można się nawet pokusić o stwierdzenie, że daje im to spełnienie i szczęście. Przy

wszelkich iluzjach i niestworzonych opowieściach, którymi żyją (w których żyją?) są iluzorycznie prawdziwe w relacjach z samymi sobą. *Że my sobie tu żyjemy w tych wyższych rejonach dna, jak w raju. Nic nam już nie grozi - Lukrecja przeciąga się leniwie - i ma się ten sens w życiu! - oblizuje się lubieżnie.* [29] Czy ten obraz jest trudny do przyjęcia, zaakceptowania, docenienia, bo szczerość jest w nim pokazana aż do bólu? A może to samozadowolenie i pogodzenie z życiem, tak widoczne u ciot z książki Witkowskiego, wzbudzają zazdrość?

Czy jest może tak, jak pisze Jacek Kochanowski, że: *Homoseksualiści uwierzyli, że wprawdzie "w tym świecie" wśród "wszystkich" nie ma miejsca dla "innych", to jednak istnieje świat fantazmatyczny, gdzie "inni są wszystkimi". Na tej wierze, na tym fantazmacie zbudowali swą tożsamość* .[30]? Wydaje się, że tożsamość heteroseksualna jest zbudowana na nie mniej iluzorycznym fantazmacie, że istnieją 'inni', że coś jest 'na zewnątrz', a nie w danym umyśle, w człowieku. Bo jeśli ktoś budzi we mnie agresję i lęk to nie dlatego, że jest inny czy zrobił coś złego, ale dlatego, że - rekonstruując najczęstszy, wielokrotnie nieświadomy schemat myślenia wywołującego agresję w stosunku do homoseksualistów, choć ten schemat da się przełożyć na inne sfery życia - być może pokazuje mi to, że ja nie mam odwagi się tak przełamać i otworzyć, a nie znoszę, by ktoś nazywał mnie tchórzem - 'i to w dodatku jakaś nędzna i żałosna ciota'. Ciota - czyli nie dający się zaklasyfikować typ, trochę jak drag, ale taki 'drag przez 24 godziny na dobę'.

Czy można więc czerpać z danej płci to, co jest nam w danej chwili najbardziej potrzebne i przydatne? Pisząc o Lubiewie, cytowana już wielokrotnie Inga Iwasiów pyta: *Kobiety mogą "odgrywać" kobiecość, chociaż nie będą odczuwały jej jako własnej. Bo płeć, tak to widzi teoria, jest zarówno konstruktem, jak i dyskursem, jednak ma poza tym wymiar prywatny. Czy więc można przeżyć życie kobiece, będąc mężczyzną?[31]* Słowo 'kobieta' funkcjonuje w *Lubiewie* bardziej jako przymiotnik niż rzeczownik. ' *Kobieta luj'* - a więc, w świecie ciotowskich podziałów płciowych, homoseksualny luj - opisuje narrator Florę Restauracyjną[32]. Struktura ta bardzo przypomina konstrukcję zdań w języku angielskim, gdzie bardzo często opisując dany rzeczownik, używa się innych rzeczowników, stawiając je przed tym głównym, opisywanym, a więc na miejscu 'zarezerwowanym' dla przymiotników. Powoduje to zmianę gramatyczną, w której wyrazy będące rzeczownikami poprzez inne umiejscowienie ich w zdaniu w zasadzie zupełnie tracą swoją tożsamość, bo nie są ani stuprocentowymi rzeczownikami, ani przymiotnikami. Na podobnej zasadzie funkcjonuje w *Lubiewie* termin 'kobieta', który pojawia się w różnych kontekstach, jednak tak naprawdę, nigdy nie

oznacza tzw. biologicznej kobiety. Słowo to traci, więc swoją tożsamość, co podważa tożsamość wszelkich wyobrażeń i pojęć związanych z nim. [Cioty] *Wcale nie chcą być kobietami, chcą być przegiętymi facetami* .[33] Używane przymiotniki, czasowniki czy rzeczowniki w rodzaju żeńskim kojarzą się więc nie z kobietami, lecz znowu słowa te pęcznieją i rozszerzają swój zasięg na mężczyzn, którzy, dodatkowo, tymi mężczyznami chcą pozostać. Była to dla nich *Zabawa w babę* .[34] Po raz kolejny pojęcie płci staje się tak pojemne, że jego granice zmieniają się i niemal zanikają. Cioty przekraczają, w ten sposób, kolejne 'normy społeczne', biorąc za punkt odniesienia swoje własne potrzeby urealniane w stworzonych przez nich samych relacjach.

Bohaterki *Lubiewa* są całkowicie wykluczone, wyrzucone na margines, ale identyfikują się ze swoim własnym gettem i jest im z tym dobrze. *-A ja jestem nietolerancyjna, stara, niewysportowana, zła, przegięta ciota i na wszystkie wasze dyskursy zamknięta jak sklep mięsny za komuny po osiemnastej!* [35]mówi Alexis. Cioty są trudnym do zaakceptowania czy nawet tolerowania, wycinkiem rzeczywistości. Wymykają się zbyt wielu nakazom i oczywistościom, paradoksalnie często przenosząc funkcjonujące już stereotypy płci w inny kontekst, ulegają tym nieprzypisanym im jako mężczyznom. Cioty wprowadzają swoją własną normatywność, a jej granice są daleko przesunięte w stosunku do tej najpowszechniejszej, mainstreamowej. To heterycy: *Siedzą po uszy w swoich rolach społecznych, a my* [cioty] *do nich z naszymi transgresjami, metamorfozami i przebierankami. My wszystko relatywizujemy.[36]* Jeśli jednak, mimo płynności granic, zechcieć się określić, to według jakich schematów i w stosunku do kogo? Prosty z pozoru proces socjalizacji stanie się sporym wysiłkiem przejęcia całkowitej odpowiedzialności za każdą sferę życia, wytyczenie zupełnie nowego modelu, który ciężko będzie porównać do 'sąsiada'. Cioty Witkowskiego takiego wysiłku nie dokonują, ale być może po części nieświadomie, 'idą' w kierunku całkowitej samodzielności działania i myślenia. Są przy tym perfidne, być może głupie i puste, a jednak odważne i zdeterminowane. Można dyskutować, co jest bardziej odważne czy stłumienie własnych pragnień i usilne 'wtłoczenie' się w tzw. 'normy społeczne' (np.: heteroseksualność, potocznie rozumianą 'męskość' czy 'kobiecość'), czy folgowanie sobie i drwina z całej powagi 'życiowej roli mężczyzny/kobiety'. Nasuwa się, jednak nieco metafizyczne i trudne pytanie o naturę życia ludzkiego: czy ma ono być 'tworzeniem i przekroczeniem siebie', czy klatką, której pręty stanowią nabyte w procesie socjalizacji, stworzone dla 'podtrzymania gatunku' zakazy i nakazy?

Lubiewo jest książką odważną, bo w jakimś sensie broni osobliwej

kulturowej enklawy inności i wykluczenia. W sposób czysty przenosi obraz i język grupy społecznej marginalizowanej i wykluczonej z wielu powodów i to w czasach, gdy wszelka oryginalność czy inność były natychmiast tępione, w najlepszym wypadku wykluczane (przykładem niech będą tzw. bilety na zachód w jedną stronę). W okresie PRL nic, co było odmienne od wyobrażeń i ustaleń narzuconych przez władzę, nie mogło być widoczne (tak niewidoczne miały być między innymi osoby niepełnosprawne fizycznie bądź umysłowo, nie wspominając o takim 'odchyle', za jaki był uważany homoseksualizm). Jak wspomina jedna z bohaterek książki:

-Jak my sobie dajemy radę? Ano trudno jest. Raz - samotnym się jest całe życie, dwa - biedniutko, na uboczu, na emeryturze, poza głównym nurtem rzeczywistości. A i jak kto młodszy, to też jakby poza. Podwójny margines, bo raz, że człowiek biedny, a dwa, że ciota. Więc trzeba sobie swój mały świat wytworzyć.[37]

I tworzą go. Jest to świat snów, mistyfikacji, iluzji, balansowania na obrzeżach napiętych emocji i moralności. Przesunięte są w nim nawet granice strachu. Cioty nie bały się, jak wynika z kilku opowieści zawartych w książce, np. wylądować w peerelowskim areszcie, co budziło powszechny lęk. One widziały w tym raczej kolejną sposobność wielbionego przez nie 'obciągu', by użyć terminu rodem z książki Witkowskiego, i przebywania z potencjalnymi lujami.

Inga Iwasiów w swojej recenzji *Lubiewa* stwierdza, że *trzeba otwarcie powiedzieć, że Lubiewo podniecа i wciąga, ponieważ jego bohaterki są skoncentrowane na seksie. Mogą sobie na to pozwolić: jeśli się wygląda jak Alexis... Pracuje w tak mało pożądanych zawodach... Będąc ciotą... Jednym słowem - robiąc to, czego nie mogą inni* .[38] Cioty nie mają żadnego 'oryginału' zachowania, do którego by się musiały dostosować, dlatego pustkę powstałą na skutek braku wzorca, wypełniają sobie same. Robią to 'pod siebie', to znaczy kreują swoistą 'alternatywną rzeczywistość' swoje własne dążenia, biorąc je za najważniejszy punkt odniesienia. Paradoksalnie pozwala im na to fakt, że są marginalizowane przez społeczeństwo i traktowane niepoważnie. Jednak można stwierdzić, że każda grupa ludzi, których łączy jakaś pasja i dążenie do realizacji siebie, poprzez tę pasję tworzy swoją własną rzeczywistość, często niezrozumiałą czy nawet wykpiwaną przez ludzi niepodzielających danej pasji. Cioty nie są tu więc jakoś szczególnie oryginalne. Wzbudzają emocje, gdyż ich świat kręci się wokół seksu czyli czegoś stanowiącego o fundamentalnym poczuciu tożsamości i przynależności, choć postrzeganego często jako 'ciemna strona' ludzkiej natury, grzech czy nawet tabu. Dlaczego ma to być

'rzeczywistość alternatywna'? Czy dlatego, że wymyka się zdefiniowaniu granic ludzkiej płciowości i seksualności?

Czy cioty wpadają w fantazmatyczną pułapkę? Jacek Kochanowski pyta: *Homoseksualista jest "inny" niż "wszyscy" (...), ale czy poza "wszystkimi" może być jeszcze "ktoś"?[39]* Fantazmat według Kochanowskiego, to jakaś rzeczywistość, którą sobie tworzymy przez 'niebycie w niej', rzeczywistość nieco wirtualna, niewidoczna 'gołym okiem' dla przeciętnego przechodnia, funkcjonującego w oczywistościach swojej własnej rzeczywistości. Cioty w książce Witkowskiego nie są społecznie uprzywilejowane. Stanowią raczej 'wentyl bezpieczeństwa' dla społeczeństwa, skupiając na sobie lęki, agresje, nienawiść i brak zgody na swój własny świat. Jeśli więc balansują między światem widocznym, a tym rozgrywającym się w ich głowach, często zatracając się w tym drugim, tworzą swoją rzeczywistość alternatywną - tak, jak każdy, kto świadomie funkcjonuje na różnych poziomach rzeczywistości. Dlatego, w jakimś sensie, wtapiają się we 'wszystkich'.

Rzeczywistość tą należy tu rozumieć w ujęciu lacanowskim, jako pewien zbiór symboli, którym nadane jest określone znaczenie, choć to, co naprawdę rzeczywiste, nie daje się zsymbolizować. Te symbole pozostają raczej w sferze wyobrażeniowej. Niemożliwe jest więc nazwanie tego, co stanowi sedno rzeczywistości, co jest prawdziwe. Symbole tworzą kod porozumiewania, ale wpływają też na tworzenie schematów i modeli postępowania. Można je jednak interpretować na różne sposoby zależnie od cech podmiotu interpretującego. Społeczne 'normy', zakazy, nakazy lub stereotypy (myślenia bądź zachowania) powstają na skutek narzucenia określonej interpretacji symboli. Narzucenie to, narosłe przez wieki, teraz najczęściej bezrefleksyjnie kontynuowane i postrzegane jako 'naturalne', jest spowodowane strachem przed samym sobą, swoimi pragnieniami, chęciami i niemożnością ich realizacji. Strachem przed stanięciem 'oko w oko' z tym, co nienazywalne i nie dające się zdefiniować. Dlatego odstępstwa od tej interpretacji są przyjmowane z wrogością i odczytywane jako burzenie ładu (rozumianego jako 'dobro'), a podmiot wysuwający odmienne - Inne - interpretacje naraża się na społeczny ostracyzm i wykluczenie. Aby tego wykluczenia uniknąć, trzeba nie tylko zmodyfikować określony habitus utrudniający wyrwanie z kręgu schematów i stereotypów, lecz, jak widzi to teoria queer: *Chodzi o użycie kategorii stawiające zmienność, przygodność i kontekstualność w samym centrum jej konstrukcji.* [40]

Jak więc pogodzić postawę indywidualną i wspólnotową? Czy kluczem do tego jest, na wzór ciot z Lubiewa, bycie sobą,

wsłuchiwanie się w siebie, we własne pragnienia i dążenie do ich realizacji? Michał Witkowski zdaje się odpowiadać twierdząco na to pytanie.

Będę się przejmowała?
Będę się ukrywała?
Będę się zasłaniała?
Będę ściągała kolczyki, żeby załatwić coś w urzędzie?
Będę prosiła o pozwolenie?
Będę błagała o akceptację?
Będę się im podlizywała?
Będę ćwiczyła na ulicy męski krok?
Będę znosiła ich bezczelne przytyki?
Podkulała pod siebie ogon, gdy za mną krzykną?
Robiła minę zbitego psa, gdy zagwiżdżą?
Garbiła się i wtulała w siebie, gdy bekną?
Ubierała się normalnie, żeby się przypadkiem nie obejrzeli?
Niedoczekanie!
Jeśli mnie wywalą, to znaczy, że nie warto było należeć.
Jeśli mnie opuszczą, to nie warto było się przyjaźnić,
jeśli będą się śmiali, to znaczy, że pieniądze wydane na ich piwa były stracone,
a gdy ich stracę, to trudno.
To co zostanie, nazwę moim światem.[41]

Bibliografia:

- Bataille G. *Literatura a zło,* Oficyna Literacka, Kraków 1992

- Bourdieu P. *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej,* Oficyna Naukowa, Warszawa 2001

- Bourdieu P. *Męska dominacja,* Oficyna Naukowa, Warszawa 2004

- Iwasiów I. *Gender dla średnio zaawansowanych,* WAB, Warszawa 2004

- Kochanowski J. *Fantazmat Zróż* ***nic*** *owany - socjologiczne studium przemian tożsamości gejów,* UNIVERSITAS, Kraków 2004

- Mizielińska J. *(De)konstrukcje kobiecości,* Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2004

- Witkowski M. *Lubiewo,* Korporacja Ha!art., Kraków 2005

---

[1] Bataille G., Literatura a zło, Oficyna Literacka, Kraków1992, s. 29

[2] Witkowski M., i

[3] Ibidem. s. 18

[4] Ibidem.

[5] Ibidem

[6] Ibidem, s. 25

[7] Na przykład Dariusz Nowacki w Gazecie Wyborczej (03.01.2005).

[8] http://www.innastrona.pl/wywiady_witkowski.phtml

[9] Iwasiów I., i

[10] Ibidem, s. 19

[11] Podobną sytuację tylko w relacji mężczyźni - kobiety opisuje V. Woolf w esejach Własny Pokój i Trzy Gwinee.

[12] Bourdieu P., Męska dominacja, Oficyna Naukowa, Warszawa 2004, s. 16

[13] Mizielińska J., op. cit, s. 200

[14] Czyli tego, co najbardziej powszechnie spotykane i niewzbudzające kontrowersji, czy też wręcz nieświadomie funkcjonującego w kalejdoskopie społecznych i ludzkich poczynań czy zachowań.

[15] Witkowski. M., op. cit., s. 18

[16] Por. http://en.wikipedia.org/wiki/Pierre_Bourdieu

[17] Bourdieu P., Zaproszenie do socjologii refleksyjnej, Oficyna Naukowa, Warszawa 2001, s. 108

[18] Ibidem, s. 113

[19] Bourdieu P., Męska dominacja, op.cit., s. 16

[20] Ibidem, s. 17

[21] Jest to, poniekąd, podział dający się zastosować na bardziej ogólną skalę, opisującą relacje seksualne między ludźmi o różnych tzw. orientacjach psychoseksualnych.

[22] Witkowski M., op.cit., s. 52

[23] Ibidem, s. 62

[24] Ibidem, s. 18

[25] Ibidem, s. 279

[26] Ibidem, s. 13

[27] Ibidem, s. 34-35

[28] Ibidem, s. 12

[29] Ibidem, s. 15

[30] Kochanowski J., Fantazmat Zróż nic

[31] http://free.art.pl/michal.witkowski/wiecej06.html

[32] W wersji audio Lubiewa (CD 2, część Flora Restauracyjna)

[33] Witkowski M., op. cit, s. 13

[34] Ibidem

[35] Ibidem, s. 155

[36] Ibidem, s. 273

[37] Ibidem, s. 96

[38] http://free.art.pl/michal.witkowski/wiecej06.html

[39] Kochanowski J., op. cit., s. 216

[40] Mizielińska J., (De)konstrukcje kobiecości, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2004, s. 209

[41] http://www.innastrona.pl/wywiady_witkowski.phtml

Paulina Rogulska